

2. niedziela po Narodzeniu Pańskim

Rodzice Jezusa co roku chodzili do Jeruzalem na święto Paschy. Gdy miał dwanaście lat, również się tam udali zgodnie ze świątecznym zwyczajem. Po upływie świąt, gdy wracali, Jezus – Dziecko pozostał w Jeruzalem, o czym nie wiedzieli Jego rodzice. Przypuszczając, że znajduje się wśród pielgrzymów, przeszli dzień drogi i poszukiwali Go między krewnymi i znajomymi. A gdy nie znaleźli, zawrócili do Jeruzalem, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni. Siedział pośród nauczycieli, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. A wszystkich, którzy Go słuchali, zadziwiał swoim rozsądkiem i odpowiedziami. Gdy to zobaczyli, zdumieni się, a Jego matka powiedziała: Synu, dlaczego nam to zrobiłeś? Twój ojciec i ja pełni bólu szukaliśmy Ciebie. Odpowiedział im: Dlaczego Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem zajmować się sprawami Mojego Ojca? Oni jednak nie pojęli tego, co mówił. Wtedy poszedł z nimi, wrócił do Nazaretu i był im posłuszny. A Jego matka zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu. 52. Jezus zaś dojrzał, wzrastał w mądrości i łasce u Boga i ludzi.

Łk 2,41-52

Siostry i bracia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie,

tekst kazalny drugiej niedzieli po Narodzeniu Pańskim przypomina nam o upływającym czasie. Przedwcześniej rozpoczęliśmy nowy rok, weszliśmy w niego ze wszystkimi naszymi obawami i nadziejami. Także Święta już za nami, choć poprzez śpiewane kolędy i czekające nas jeszcze Święto Epifanii pozostajemy w orbicie bożonarodzeniowego cudu. Chcielibyśmy, żeby ten radosny, świąteczny czas trwał.

Ale dzisiaj wyrwani jesteście z rozmyślań o betlejemskim Dzieciątku i spoglądamy na ostatni akord ewangelii dzieciństwa prezentowanej przez św. Łukasza. A ta dzisiejsza historia połączona jest bardziej z przyszłością Jezusa z Nazaretu, niż z Jego przyjściem na ten świat. Zobaczymy jak ewangelista wskazuje czytelnikom swego dzieła, że już to wydarzenie, kończące dzieciństwo Jezusa, wskazuje nam na drogę do Jerozolimy i na Golgotę.

Nim jednak do tej drogi i nawiązań przejdziemy. Opowieść o dwunastoletnim Jezusie w świątyni stanowiła pewnego rodzaju wyzwanie dla komentatorów i kaznodziejów. Dlatego, że na pierwszy rzut oka można by odnaleźć w niej Jezusa jako nieposłusznego chłopca, który za nic mając zasady nie wyruszył w drogę powrotną ze świąt, a został w Jerozolimie nic nikomu nie mówiąc. Jest to oczywiście bardzo powierzchowne spojrzenie i św. Łukasz wcale nie zamierzał pochwalać nieposłuszeństwa, ani nie chciał stawiać Jezusa w złym świetle. A najważniejszym elementem tej historii w kontekście posłuszeństwa, jest ostatni fragment, na który też zwracał uwagę Marcin Luter: „wrócił do Nazaretu i był im posłuszny.”

Reformator podkreślał w tym miejscu wagę czwartego przykazania wskazując, że nawet Bóg i Pan pokazał, że obowiązują Go Jego własne zasady. „Chrystus jest Panem nad wszystkimi rzeczami; a przecież, nam na przykład, poniża się, jest ojcu i matce posłusznym: abyśmy się obydwóch rzeczy nauczyli, naprzód posłuszeństwa wobec Boga, potem posłuszeństwa wobec ojca i matki” – pisał Marcin Luter. Jednak nie o tym aspekcie tego fragmentu chcemy dziś mówić. Nie uważam też, żeby stanowił on dobrą okazję do wypominania rodzicom czy dzieciom braku religijnego zaangażowania, bo dlaczego obecnym ma się dostawać za nieobecnych.

Spoglądając na tę historię spróbujemy wyłuskać z niej to wszystko, co i nam przypomni o spoglądaniu na Jezusa-Zbawiciela. Bo przecież to, że Bóg przyszedł na świat nie było kaprysem bez znaczenia. Ale już od narodzenia i dzieciństwa przygotowywał się do tego ostatecznego celu, złożenia jedynej i wystarczającej ofiary za moje i twoje grzechy. Śpiewaliśmy prze-

cież w Świąta: „Cud oglądajcie, jak bardzo sam Bóg się poniża! Miłość najczystsza w Dzieciątku do nas się przybliża z niebieskich strzech, niweczy biorąc nasz grzech - idzie od żłóbka do krzyża!” I tę drogę do Jerozolimy widzimy i dzisiaj w naszym fragmencie.

Widzimy Jezusa idącego wraz z Matką i Józefem do Jerozolimy na Święto Paschy. Widzimy, że Maria wraz ze swym mężem bardzo poważnie potraktowali zadanie ogłoszone im przez anioła. Dbali o rozwój religijny Jezusa, o czym świadczy fakt, że szedł on z nimi, mimo że obowiązek pielgrzymowania do świątyni dotyczył chłopców, którzy ukończyli 13 lat i stawali się dorośli w świetle prawa i obyczajów. Kiedy spojrzymy na nauczanie Jezusa zapisane przez ewangelistów zobaczymy, że tak naprawdę cała działalność została osadzona w kontekście wędrowania do Jerozolimy. I tu widzimy tego zapowiedź. Jezus wchodził jako chłopiec do Świątyni. Do tej samej Świątyni, do której został wniesiony, o czym słyszeliśmy przed tygodniem, kiedy to spotkali Symeona i Annę. Do tej samej Świątyni, z której wygonił przekupniów. Do tej samej Świątyni, której zasłona rozdarła się, gdy oddał życie na krzyżu, jeszcze raz ukazując, że zburzony został mur przesłaniający człowiekowi Bożą twarz.

Czyli pierwszym z tych motywów jest droga do Jerozolimy, którą pobożni Żydzi z Palestyny raz do roku odbywali. Po radosnym przeżywaniu świątecznych dni w stolicy Izraela, przygotowywali się do powrotu do Galilei. I tu, nawiązując do świeckich tradycji świątecznych, sytuacja prawie jak w filmach o Kevinie, co to zostawał sam. Rodzice już w drodze, a Jezus sam w Jerozolimie. I znów na pierwszy rzut oka może wydać się to dziwne. Jak pilnowali dwunastolatka, że przez cały Boży dzień nie zorientowali się, że nie ma Go z nimi. Może jednak nie aż tak poważnie podeszli do zadania opieki nad Bożym Synem?

Zasadą pielgrzymowania wtedy było, iż karawana była dość spora. Rodziny, sąsiedzi skrzykiwali się, by było rażniej i bezpieczniej. Dlatego też św. Łukasz pisze: *„Przypuszczając, że znajduje się wśród pielgrzymów, przeszli dzień drogi i poszukiwali Go między krewnymi i znajomymi.”* Bo Jezus był normalnym dzieckiem, miał rówieśników, krewnych i znajomych, i z nimi spędzał czas, co było na tyle oczywiste, że nie wzbudziło zaniepokojenia Marii i Józefa. Ale nastał wieczór i kiedy Jezus nie wrócił na nocleg zaczęli Go szukać.

Martwili się, niepokoiли. Z wielkim bólem szukali syna. I już tu być może Maria odkryła prawdziwość przepowiedni Symeona o mieczu przeszywającym duszę, który najmocniej wbił się w matczyne serce w Wielki Piątek. W sumie te poszukiwania przepełnione strachem i niepewnością trwały trzy dni. Trzy mroczne i bolesne dni. I tak samo jak między śmiercią i zmartwychwstaniem. Po trzech dramatycznych dla uczniów, ale także dla Marii dniach nastąpił radosny wielkanocny poranek. Tutaj również po trzech dniach strach ustąpił miejsca uldze i radości, kiedy znaleźli Jezusa w świątyni.

I kiedy już Go odnaleźli ukazało się głębokie niezrozumienie wewnątrz tej rodziny. Maria powiedziała: *„Synu, dlaczego nam to zrobiłeś? Twój ojciec i ja pełni bólu szukaliśmy Ciebie. Odpowiedział im: Dlaczego Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem zajmować się sprawami Mojego Ojca?”* O tym bólu, który łączy scenę z Symeonem oraz tę z Golgoty już mówiliśmy. Niezrozumienie. Maria i Józef nie mogli zrozumieć dlaczego Jezus zachował się tak nieodpowiedzialnie i został sam w Jerozolimie, z dala od wszystkich. Jezus natomiast zdziwił się ich niezrozumieniem, bo przecież dla Niego wydawało się to oczywiste, o czym sam z resztą powiedział. Tu możemy zwrócić uwagę na pewne piękne niedopowiedzenie św. Łukasza. W tekście oryginalnym nie znajdziemy w tym jesusowym zdaniu rzeczownika. Czytelnik sam miał sobie dopowiedzieć, w czym swojego Ojca miał być Jezus. A skoro nie wiadomo czego, to trzeba przyjąć, że dotyczyło to wszystkiego. I to właśnie determinowało całe nauczanie Jezusa. Wskazywał na Ojca. Pokazywał Ojca takim jakim jest, w całości, bez pomijania czegokolwiek.

Czytamy dalej, że *„Oni jednak nie pojęli tego, co mówił.”* Także dla nas Boże zamierzenia pozostają często niezrozumiałe. A z tym niezrozumieniem Jezus musiał się mierzyć

w czasie swojej ziemskiej działalności. Pamiętamy przecież scenę, kiedy to Jego ziemską rodzina chciała Go zabrać z powrotem do Nazaretu, żeby zaczął „żyć jak normalny człowiek”. Jezus jednak nie był normalnym, czyli zwyczajnym człowiekiem. Z konsekwencją realizował swoją misję, której najważniejszy akt dokonał się na krzyżu Golgoty. Bo o to właśnie chodziło.

Słowa: „*Wtedy poszedł z nimi, wrócił do Nazaretu i był im posłuszny. A Jego matka zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu. Jezus zaś dojrzywał, wzrastał w mądrości i łasce u Boga i ludzi*” kończą ewangelię dzieciństwa. Zamykają one opowieść o początkach ziemskiego życia Bożego Syna. Tak jak ukrzyżowanie i zmartwychwstanie kończą w ogóle ewangeliczną narrację. Radość po trzech dniach smutku, bólu i niepewności. Ale tak naprawdę obydwie te historie nie stanowią końca, ale prawdziwy początek. Ewangelia dzieciństwa otworzyła czytelników na poznanie i przyjęcie misji Jezusa, którą realizował w drodze do Jerozolimy. Historia paschalna przygotowała słuchaczy, w tym i nas, na przyjęcie życia, w którym zmartwychwstały i żyjący Pan jest na pierwszym miejscu. On nadal wskazuje na wszystko, co dotyczy Ojca, bo od Ojca przyszedł i do Ojca powrócił.

Jednak to życie z Bożym Synem nie jest łatwe. Także i my czasem, jak Maria i Józef, nie rozumiemy. Ale tak jak Maria powinniśmy zachowywać w sercu i rozważać naszą relację z Chrystusem. I co najważniejsze trwać w posłuszeństwie naszemu Zbawicielowi, wierząc że przecież chce dla nas dobrze. Pamiętajmy, spoglądając na dzieciństwo Jezusa, że ewangelia nie ma stanowić sensacyjnej biografii celebryty. Ale pokazuje jak Bóg wypełnił swoje obietnice w dziele naszego zbawienia. Dlatego też oprócz tej jednej, naszpikowanej symboliką sceny, całe dzieciństwo Jezusa ogranicza się do słów ewangelisty: „*był im posłuszny*”. A tym posłuszeństwem okazywał też posłuszeństwo niebiańskiemu Ojcu. Nie musimy więc tworzyć alternatywnych narracji wypełniających tę „lukę” w Ewangelii, ale spoglądając na Chrystusowe posłuszeństwo, pamiętajmy, że to posłuszeństwo zaprowadziło Go na krzyż, gdzie oddał swoje życie z miłości do mnie i do ciebie. Dlatego i my odpłacamy naszą miłością i naszym posłuszeństwem, czyli braniem przykładu z Chrystusa w każdym dniu naszego życia. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj